

Ewa Stadtmüller

Jak skrzat Jagódka uczył ślimaka marzyć



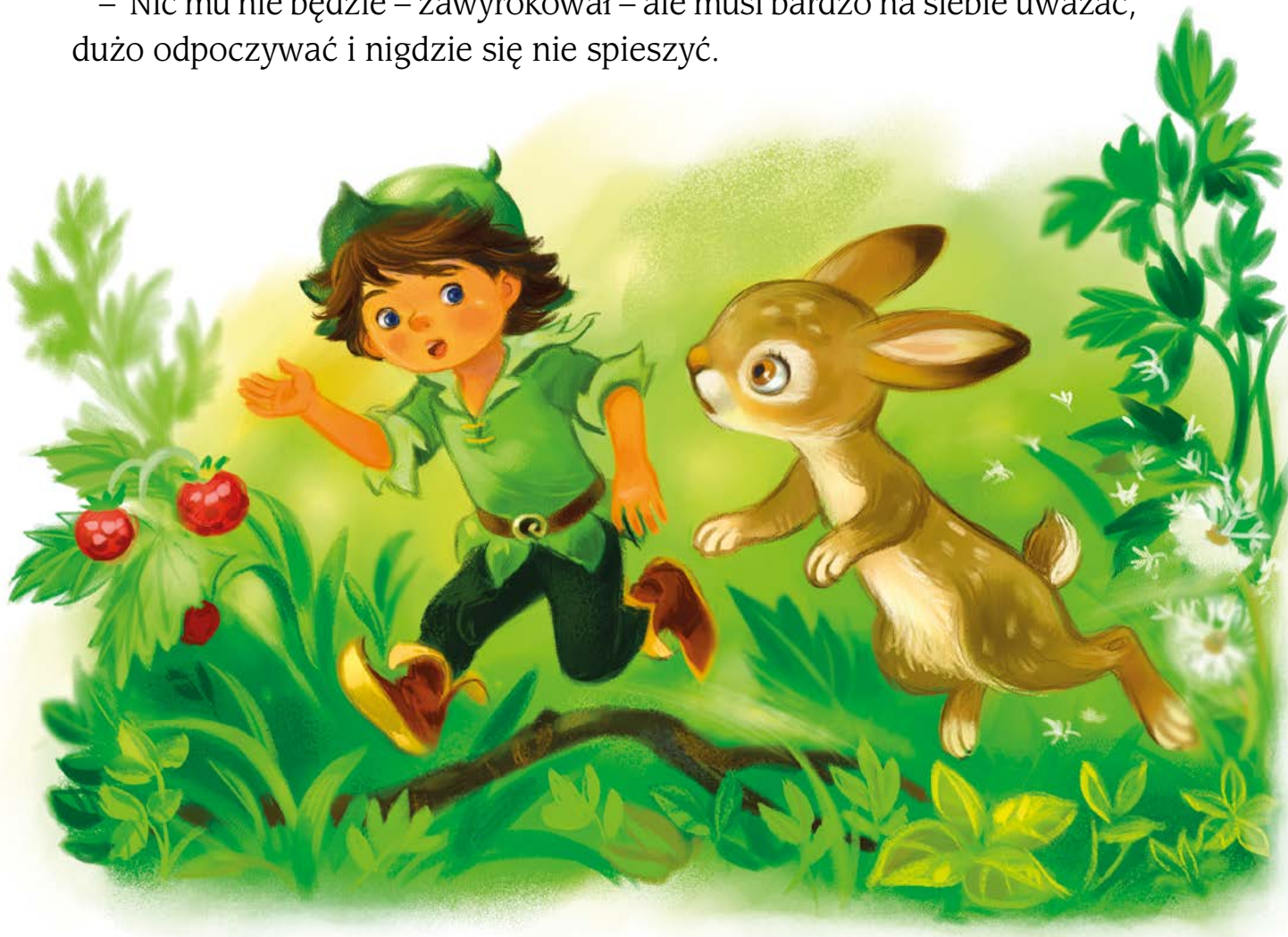
ilustrował Kazimierz Wasilewski

Wydawnictwo Skrzat
Kraków

– Jagódko! Jagódko! – wołał zajączek, pędząc co sił w kierunku skrzaciego domku. – Ślimak Bonifacy spadł z liścia paproci i strasznie się potłukł!

Jagódka, nie namyślając się ani chwili, ruszył z przyjacielem na skraj lasu. Doktor dzięcioł zdążył już tam przylecieć i dokładnie zbadać poszkodowanego.

– Nic mu nie będzie – zawyrokował – ale musi bardzo na siebie uważać, dużo odpoczywać i nigdzie się nie spieszyć.



– Całe życie na siebie uważam – jęknął Bonifacy. – Odpoczywam i nigdzie się nie spieszę. Wczoraj pomyślałem, że najwyższy czas to zmienić. Wypełzłem na tę paproć, bo chciałem zobaczyć kawałek świata, odetchnąć wreszcie pełną piersią... Czułem, że dzieje się coś niezwykłego, serce waliło mi tak mocno i wtedy właśnie powiał ten nieznośny wiatr.



Gdybym był leciutkim pajęczkiem, jakoś bym się utrzymał na łądyżce, niestety razem z domkiem ważę zbyt wiele. Runąłem w dół jak kamień. Myślałem, że to już koniec.

– Na szczęście żyjesz! – pocieszył go skrzacik.



– Tylko co to za życie – westchnął Bonifacy i zaszył się w swojej skorupce, zanim ktokolwiek zdążył się odezwać.

– Dajmy mu spokój – szepnął zajączek. – Pewnie wszystko go boli.

– Obawiam się, że potłuczona noga to najmniejszy problem – mruknął pan doktor. – Dużo bardziej boli... zranione serce.

– Zranione serce? – przestraszył się szarak.

– To nie taka rana, o jakiej myślisz – uspokoił go Jagódka. – Bonifacemu jest po prostu bardzo, ale to bardzo smutno. Nie podoba mu się, że jest taki... jaki jest.

